



### Polacy na Ukrainie

## Rozkwit i gehenna polskiej wioski

(Część trzecia)

Dziś na zgliszczach Raski znów osiedlają się ludzie. Ich liczba przekroczyła 130 mieszkańców. Są też wśród nich potomkowie Polaków.

Żyją jeszcze świadkowie bestialskiej masakry Raski – jednej z 330 wsi zglądzonych z powierzchni ziemi przez nazistów-

skich okupantów na Ukrainie. Spotyka się z nimi prezes Związku Polaków Rejonu Borodiańskiego Arsenij Milewski, który obowiązki pedagogiczne łączy z pasją badacza historii swego kraju. Poniżej publikujemy ostatnią część jego szkicu poświęconego historii tej wsi.

*Ciąg dalszy na str. 6*



### Vivat Academia!

## KIM CHCĄ BYĆ?

Kierunki studiów najbardziej oblegane przez tegorocznych maturzystów: prawie 44 osoby na jedno miejsce na kryminologii na Uniwersytecie Gdańskim, to chyba rekord tegorocznej rekrutacji na wyższe uczelnie. Poza tym oblegana była medycyna, finanse i filologie. Część uczelni odczuła mniejsze zainteresowanie swoją ofertą.

Kryminologia to nowy kierunek na UG i jego popularność może nieco dziwić. Ale już pozostałe najbardziej oblegane kierunki przez tegorocznych kandydatów na wyższe uczelnie w Polsce regularnie pojawiają się w tym gronie.

Jak wynika z informacji uzyskanych przez dziennikarzy PAP, absolwenci chętnie wybierali w tym roku medycynę i kierunki lekarskie, psychologię, prawo, filologie, zwłaszcza angielską, ale też norweską, szwedzką (na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu o jedno miejsce na niej ubiegały się aż 22 osoby) czy nawet japonistykę.

Medycyna była szczególnie oblegana na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (UMK) - 30 osób na jedno miejsce.

Aż 24 osoby walczyły o jedno miejsce na kierunku lekarsko-dentystycznym na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku, a 20 osób o miejsce na kierunku lekarskim (podobnie jak na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie).

Na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi na kierunku lekarsko-dentystycznym przypada nieco ponad 22 kandydatów na miejsce.

*Ciąg dalszy na str. 2*

## Polska szkoła na Santorini (Grecja)

Santorini to jedna z najładniejszych wysp greckich Cyklad, na której od kilkunastu lat mieszkają także i Polacy. Dostać się na nią można promem z Pireusu w osiem godzin, lub w ciągu trzech z Krety oraz samolotem z Aten zaledwie w 40 minut.

Wyspa o pochodzeniu wulkanicznym ma prawie 30 km długości i od 1,5 do 5 km szerokości. Zamieszkuje ją około 9 tysięcy mieszkańców poza sezonem. Od maja do września odpoczywają tam dziesiątki tysięcy turystów.

Polonia na Santorini liczy obecnie trochę ponad stu rodaków, mieszkających na niej od kilkunastu lat. Większość z nich zapuściła już tam swoje korzenie, niektórzy zaś myślą i mówią o powrocie. Pracują przeważnie fizycznie, ale żyją godnie, lepiej od wielu rodaków w kraju. Ich decyzja o wyjeździe z Polski miała zazwyczaj podłoże ekonomiczne.

Staraniem rodziców udało się, we wrześniu 2006 roku, otworzyć



Stołeczna Fira

w stołecznej Fira filię Zespołu Szkół Polskich im. Z. Mineyki istniejącego od lat przy ambasadzie RP w Atenach.

„Na jej powstanie na Santorini było spore zapotrzebowanie – opowiadała mi pani Edyta Łabęda – kierowniczka filii. „Na naszej wyspie od lat mieszkali przecież Polacy, którzy chcieli, aby ich dzieci uczyły się na zajęciach do polskiej szkoły.

Comiesięczne wyprawy do Aten były zbyt wielkim wysiłkiem dla samych dzieci i ich rodziców. Do powołania filii w Fira potrzebnych było minimum 25 dzieci. Szczęśliwie okazało się, że jest ich znacznie więcej i formalnych przeszkód w jej powstaniu nie było. Wystarczyło wówczas złożyć odpowiedni wniosek w Atenach i... szkoła jest.

*Ciąg dalszy na str. 5*

### Lato w Polsce

## Dziesięć dni w objęciach lata na gościnnej Ziemi Polskiej



Uczestnicy świątecznego przedstawienia z Kijowa otrzymali Dyplomy Uznania Festiwalu (czytaj na str. 5)



## Nowelizacja ustawy

Szkoła wyższa opłaci składki na ubezpieczenie zdrowotne za studentów legitymujących się Kartą Polaka, nie będzie potrzebne dodatkowo zaświadczenie o polskim pochodzeniu - przewiduje ustawa, którą podpisał prezydent Bronisław Komorowski.

Nowelizacja ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych zmierza do tego, aby szkoła wyższa opłacała składki na ubezpieczenie zdrowotne studentów nieposiadających obywatelstwa państwa członkowskiego Unii Europejskiej nie tylko w przypadku, gdy osoby te zostały uznane za osoby pochodzenia polskiego w rozumieniu przepisów o repatriacji, ale także wtedy, gdy posiadają ważną Kartę Polaka.

Dotyczy to również uczestników studiów doktoranckich oraz absolwentów odbywających obowiązkowy staż, a także osób odbywających kursy języka polskiego oraz kursy przygotowawcze do podjęcia nauki w języku polskim.

Jak tłumaczyli autorzy nowelizacji, choć Karta Polaka ułatwiła przebywanie w Polsce studentom polskiego pochodzenia z krajów byłego ZSRR, niektóre ustawy, przyznając określone uprawnienia osobom polskiego pochodzenia, odwołują się wciąż jedynie do ustawy o repatriacji (regulującej

kwestię stwierdzenia polskiego pochodzenia), pomijając ustawę o Karcie Polaka.

Powoduje to sytuację, w której studenci posiadający Kartę Polaka muszą ponownie zgłaszać się do konsulatów po zaświadczenie o polskim pochodzeniu.

Dzięki nowelizacji nie będą potrzebowali zaświadczenia z konsulatu, wystarczy Karta Polaka.

Według szacunków resortu zdrowia zmiany spowodują, że uczelnie będą opłacać składki za dodatkowe 4,5 tys. osób, co kosztować będzie budżet ok. 2,5 mln zł rocznie.

(zg)

# Studenci i Karta Polaka



## Vivat Academia!

## KIM CHCĄ BYĆ?

Ciąg dalszy ze str. 1

W tym roku popularne były też: finanse i rachunkowość, ekonomia, bezpieczeństwo wewnętrzne/narodowe (np. bezpieczeństwo narodowe jest najbardziej obleganym kierunkiem na Uniwersytecie w Białymstoku - ponad 10 osób na miejsce; a na Politechnice Rzeszowskiej najbardziej obleganymi kierunkami są: bezpieczeństwo wewnętrzne (gdzie o jedno miejsce walczy ponad 7 osób); logistyka, weterynaria, inżynieria biomedyczna (najpopularniejsza np. na Politechnice Poznańskiej - ponad 14 osób na miejsce).

Jak zwykle dużym zainteresowaniem cieszą się wszystkie kierunki na łódzkiej „filmówce” i na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego, zwanym czasem „katowicką filmówką”.

Wśród łódzkich uczelni publicznych znaczący wzrost liczby kandydatów zanotował w tym roku Uniwersytet Medyczny. Mniej chętnych było w tym roku na studia na dwóch największych uczelniach - Uniwersytecie Łódzkim i Politechnice Łódzkiej. W rankingach popularności niezmiennie dominuje kierunek lekarsko-dentystyczny (22,1 osób na jedno miejsce), a także kierunki:

lekarski (14,3), wojskowo-lekarski prowadzony wraz z MON (14,8), farmacja (12,1) i analityka medyczna (12,4 chętnych na jedno miejsce). W sumie to niemal dwukrotnie więcej chętnych na jedno miejsce niż w ubiegłym roku.

Na największej łódzkiej uczelni - Uniwersytecie Łódzkim - najpopularniejszymi kierunkami po względem liczby kandydatów były: prawo - 1484 osoby, psychologia - 1007 oraz finanse i rachunkowość - 990.

Natomiast najtrudniej było się dostać na: dziennikarstwo i komunikację społeczną, filologię angielską i psychologię.

O jedno miejsce na dziennikarstwie o specjalności dziennikarstwo międzynarodowe z językiem angielskim ubiegało się średnio 10 osób (202 osoby na 20 miejsc), na filologii angielskiej z drugim językiem obcym - 9,28 (371 osoby na 40 miejsc), a na psychologii - 8,39 (1007/120).

Najpopularniejsze kierunki na Politechnice Łódzkiej to: architektura i urbanistyka, Inżynieria biomedyczna w języku polskim, zarządzanie i inżynieria produkcji oraz inżynieria biomedyczna w języku angielskim, budownictwo oraz logistyka.

PAP



## UWAGA!

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH „WSCHÓD - ZACHÓD”,  
Wydział Filologiczny, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku,  
KATEDRA POLSKIEJ LITERATURY NOWOCZESNEJ  
I PONOWOCZESNEJ (XIX-XXI W.),  
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy,

### W STULECIE XIĘDZA FAUSTA TADEUSZA MICIŃSKIEGO

Projekt naukowy: **PROZA TADEUSZA MICIŃSKIEGO  
NOWE HORYZONTY INTERPRETACJI, KONTEKSTY  
KOMPARATYSTYCZNE, IDEA, ESTETYKA, JĘZYK**

Szanowni Państwo, w 2013 roku mija sto lat od ukazania się jednej z najważniejszych powieści młodopolskich - *Xiędza Fausta Tadeusza Micińskiego*, monumentalnej syntezy obrazu świata jej Autora, ale i całej epoki. Niesłabnące w ostatnich latach zainteresowanie badaczy prozą Micińskiego przyniosło znaczące osiągnięcia, ciekawe propozycje analityczne, by wymienić odczytania Wojciecha Gutowskiego, Pawła Próchniaka, Magdaleny Popiel. Wzbogaciła się także paleta tekstów, które interpretujemy - wciąż przypominane są nowe wypowiedzi publicystyczne Pisarza. W opracowaniu prof. Wojciecha Gutowskiego ukazał się wreszcie *Xiędz Faust* (2008).

Wszystkie te okoliczności pozwalają na podjęcie dziś nowego namysłu nad prozą Tadeusza Micińskiego, jej odmianami, stylami, estetyką, ideową nośnością. Chcielibyśmy zaprosić Państwa do udziału w jubileuszowej - przygotowanej z okazji stulecia *Xiędza Fausta* - księdze:

#### PROZA TADEUSZA MICIŃSKIEGO. NOWE HORYZONTY INTERPRETACJI.

Nie podejmujemy tym razem wysiłku organizacji konferencji naukowej. Zapraszamy do nadsyłania tekstów, których tematyka koncentrowałaby się wokół m.in. następujących zagadnień:

- *Xiędz Faust* - idea i estetyka, propozycje interpretacyjne.
- Powieści Micińskiego - forma, język, idea.
- Intertekstualizm, groteska, wzniosłość (inne) w powieściach Micińskiego.
- Malarstwo, muzyka, rzeźba, film jako konteksty powieści.
- Proza poetycka - kształt estetyczny, propozycje interpretacji.
- Epistolografia Micińskiego.
- Eseistyka autora *Xiędza Fausta*.

- Wypowiedzi publicystyczne, manifesty, artykuły - ich formalny i ideowy kształt.

- Filozoficzne, teologiczne i teozoficzne konteksty utworów.

- Obraz innych kultur i literatur w prozie Micińskiego.

- Kobieta, mężczyzna, dziecko, tłum, indywidualum - figury człowieka

Na teksty o objętości od 8 do 30 stron czekamy do 30 listopada 2013 roku. Prosimy je nadsyłać na adres: [jlawski@wp.pl](mailto:jlawski@wp.pl)

Książka ukaże się we wrześniu 2014 roku. Będzie to publikacja recenzowana, punktowana.

Serdecznie zapraszamy do udziału w projekcie.

prof. dr hab. Wojciech GUTOWSKI,

prof. dr hab. Jarosław ŁAWSKI

## OFERTA

Dom Polonii w Ostródzie (Województwo Warmińsko-Mazurskie) poszukuje osoby na stanowisko kucharza do pracy na pełny etat.

**Zakres obowiązków:** odpowiedzialność za zapewnienie właściwego przygotowania potraw zgodnie z obowiązującymi standardami, prawidłowe magazynowanie żywności i sprzętu, Przestrzeganie zasad postępowania z żywnością oraz regulacji w zakresie BHP.

**Wymagania:** Wykształcenie gastronomiczne. Dobra organizacja własnej pracy. Umiejętność

pracy w zespole. Przygotowywanie receptur, kalkulacja cenowa produktów, zaopatrywanie kuchni.

**Oferujemy:** Zakwaterowanie (istnieje możliwość zakwaterowania w hotelu). Elastyczne godziny pracy w zależności od potrzeb. Osoby zainteresowane proszone są o wysłanie CV na adres: [warsztaty.ostroda@gmail.com](mailto:warsztaty.ostroda@gmail.com) W temacie maila prosimy wpisać KUCHARZ. Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej: <http://dompoloniiostroda.pl/>

SWP o/Olsztyn



## Felieton satyryczny

## EWOLUCJA NA WSTECZNYM BIEGU

Tu nie chodzi tylko o teorię Darwina, że człowiek powstał z małpy, choć może są egzemplarze, które tę teorię potwierdzają. Rzecz dotyczy ewolucji pojęć w praktyce współczesności. Wszystko się zmienia, z wyjątkiem poglądu, że dobrobyt był, jest i nie wiadomo, czy jeszcze będzie. W partiach ewolucja zmierza w kierunku jednokomórkowców, które, jak pantofelki, rozmnażają się przez... podział. Doszło już do tego, że można rozmnażać się ...z próbówki, czyli in vitro. A wtedy może powstać coś w rodzaju Europy plus, czyli sklejka partyjna, otwarta na dalsze podziały i...sklejki czy przylepki.

Ale prawdziwa ewolucja dokonana się w języku, znaczeniu pojęć i słów. Przykładów – aż nadto. Nie siląc się na wyszukane oryginały – kilka najprostszych pojęć...

Weźmy popularne pojęcie „wzrostu”. Dotychczas wzrost oznaczał plus, a teraz wzrastają tylko minusy. Wzrasta głównie

dług i bieda, a reszta spowalnia, stoi w miejscu, albo cofa się.

Albo popularne do nieprzyzwyczajenia słowo „pęd”. Zawsze i słusznie był pęd do nauki i wiedzy. Teraz – już tylko do władzy, a wręcz galop – do pieniędzy.

W czołówce jest też „dym”. Tu już nie ewolucja a... rewolucja! Dym ideologiczny, polityczny jest już wszędzie, w partiach i urzędach, stąd ocieplenie klimatyczne. To nie tylko CO<sub>2</sub>, ale hasła, a w nich fikcja, blef, obietniki cacanki, gruszki na wierzbach... A już w szczytach kampanii wyborczych – to prawdziwy smog!

A schodząc z wyżyn wielkomięjskich na tereny wiejskie – jest takie tradycyjne pojęcie, jak „wykopki”. Chodzi o ziemniaki, buraki i inne okopowe. Sezon – to wrzesień, październik, czyli jesień. Aktualnie – wykopki są wielosezonowe.

Każda pora roku – dobra, więc wykopuje się z partii, rzą-

du, z władz regionalnych, prezydentów miast, wójtów i sołtysów. Są w ich wyniku „ludzie za burtą”, bez SOS. Niestety, bywają „topielcy polityczni”, określane też mianem „wraków”.

Albo weźmy dla przykładu słowo „knot”. Niby lamp naftowych jest mało, a knotów – co niemiara. Knoty wdardały się nawet do ustaw i innych aktów prawnych. Co ustawa – to w niej jakiś knot, choć jest określane delikatnie mianem luki prawnej.

Albo pojęcie „las”, czyli obszar zadrzewiony, jak gęsto – to knieja. A okazuje się, że lasy, mimo wycinki, są już w obfitości w urzędach i biurach. To las dokumentów, przepisów, zarządzeń, okólników. Sami „leśnicy” się w nich gubią, nie mówiąc już błąkających się w ich gąszczu zwykłych ludziach. A już jak te lasy biurokratyczne objęte są pieczęcią biurokracji brukselskiej, to wyjść z lasu nie sposób.

Ale skoro już weszliśmy na lesiste tereny unijne, to trzeba

PRZECIEŻ TU SIĘ NIE DA MIESZKAĆ!  
JASKINIA BEZ DOSTĘPU DO INTERNETU...



wspomnieć o pojęciu obyczajowym, jakim jest słowo „gość”. Dawniej gościem określano osobę zapraszaną do domu przez gospodarza, na spotkanie, przyjęcie, ślub czy chrzciny.

A teraz „gość”, to ktoś znaczący bądź stanowiskiem, bądź gotówkowo. A ponadto – i to jest ta ewolucja obyczajowa, która pleni się jak perz czy kąkol w zbo-

żu – jest wielozenny. Dwie, trzy lub więcej żon, to dopiero gość! A jeżeli tak, to stać go na utrzymanie tego rotacyjnego bytu. Gość nad gośćmi, to mąż rotacyjny!

To wszystko, zda się potwierdzać, że dzisiejsza ewolucja biegnie po linii nie małpa – człowiek, a odwrotnie, czyli świat... małpieje!

Mikołaj ONISZCZUK

## Półzartem, ale na serio

W polityce i gospodarce jest teraz pełna komitywa. A to oznacza, że żyjemy według formuły CTM, czyli chcemy, trzeba, musimy... To nic innego, jak cała nadzieja w przyszłości. I tu dochodzimy do sedna sprawy – gra idzie o przyszłość. Na tej też fali – rośnie popyt na „strategie”.

Te zaś rosną, jak grzyby po deszczu. Bo też i strategów, jak mrówek. W partiach – każdy prawie strateg, bez względu na stan wiedzy ekonomicznej, po prostu „samosiejki”. W urzędach też są, ale mniej, choć i tu i tam, głównym strategiem jest szef.

Samosiejka główna! Cel główny – czego chcemy i dokąd zmie-

## PIĘKNEGO POWINNO BYĆ... DUŻO

rzamy? Mniej ważne, czy możemy. Zagadkowe jest to – „my”, ale z praktyki wiadomo, że to tyle, co wszyscy pod przewodnictwem szefów. Podział pracy: oni rządzą, reszta – do roboty.

Teraz jest też moda na „alternatywy” i „warianty”. Alternatywa jest jedna: dla tych, co są – jak najwięcej sadzy, a my – do władzy! Dyrektywa, bez wariantów i bez zlituj się Boże. Warianty strategii są czytelne i jasne.

Pierwszy – lekkostrawny – jest źle i marnie, będzie lepiej, bez precyzowania komu?

Drugi – jest jak jest, a będzie bardzo dobrze, czyli optymistyczny wariant wyborczy.

Trzeci – jest źle i będzie źle – czyli stagnacyjny, adresowany do aktualnych władz, więc wizja rotacyjna. Do każdego wariantu dodaje się morze liczb i wskaźników, w obfitości których – ginie człowiek! Nie każdy, bo część, w tym strategów, to satysfakcjonuje. We wszystkich wariantach, opatrzonych drogowskazami ku lepszemu, żeby nie peszyły, nie podaje się, ile to ma kosztować i skąd wziąć pieniądze na realizację.

Ale, jak gospodarka jest rynkowa, oparta na pieniądzu, to pieniądze się znajdują. Zwłaszcza, że u nas obowiązuje kanon wiary, nadziei i miłości...do pieniądza. I nie jest to jakaś demagogia, bo bankierzy, oligarchowie czy nawet dobrze zorganizowane grupy przestępcze, są potwierdzeniem pożytków łaskawości i walorów urynkowania życia.

Posłowie i europosłowie też nie narzekają. Świat bytu obfituje więc w załóżki dobrobytu. A to już uwiarygodnia myślenie i działania strategiczne. Jeszcze

tylko załatwimy dwie drobne dolegliwości, czyli bezrobocie i narastające nierówności społeczne, i z kopyta ruszymy do przodu!

A żeby nam nie groziła anoreksja gospodarcza, musimy dbać o walory estetyczne także, czyli o piękno wyglądu kraju i ludzi. Dlatego też nie ma co siać propagandy, że trzeba się „odchudzać”, bo jak mówią nasi sąsiedzi ze Wschodu, pięknego, pulchnego ciała powinno być...dużo!

Niezależny OBSERWATOR

## Lato w Polsce

Ciąg dalszy ze str. 1

Pierwszy „Międzynarodowy Festiwal Małych Form Teatralnych” w malowniczym polskim miasteczku Puław radośnie spotkał ukraińskich uczestników święta, którzy przybyli ze stolicy Ukrainy, dzięki organizacyjnemu wsparciu Związku Polaków Kijowa. Wśród nich na festiwal przybyli: chór „Tęcza” Dziecięcej Szkoły Muzycznej nr 8 w Kijowie, dwa zespoły wokalne ze kijowskiej Szkoły Muzycznej nr 33 „Blask Zorzy” i „Aksamit”. W wykonaniu zespołów zabrzmiały ukraińskie pieśni ludowe i utwory współczesnych kompozytorów ukraińskich. Prawdziwym rodzynkiem kijowskiej delegacji twórców stały się wystąpienia rodziny pani Olesii Sinczuk, śpiewaczki, poetki i kompozytora.

Dla uczestników festiwalu prezes Związku Polaków Kijowa

## Dziesięć dni w objęciach lata na gościnnej Ziemi Polskiej

Aniela Jurkowska przeprowadziła szereg poznawczych wycieczek. Kijowianie zwiedzili Warszawę, lubowali się czarowną syrenką

na placu Rynek, pięknym parku „Łazienki”, oddali hołd radzieckim żołnierzom spoczywającym w pobliżu Kazimierza Dolnego.



Ciekawe wycieczki potęgowały dobry nastrój i sprzyjały twórczym zamysłom

Zawitali także do zabytkowego Lublina. Zachwycił kijowian swoim urokiem i okazałością pałac księżąt Zamojskich w Kozłowie, „Łabędzia wyspa” w uzdrowiskowym miasteczku Nałęczów, Plac Rynek w Kazimierzu Dolnym. Wielu ciekawych faktów dowiedzieli się w muzeum Henryka Sienkiewicza we wsi Wola Okrzejska. Aczkolwiek zawsze zniewalającymi były powroty do Puław, gdyż za te dni spędzone tu podczas Festiwalu miasto to stało się dla wszystkich bardzo bliskim.

Dziesięć dni przeminęło w poczuciu szczęścia, w ramionach lata i szczyrej Polskiej Ziemi!

Anna FEDOROWSKA

## Czytelnicy piszą

Droga redakcjo!

Mieszkam w Grodnie. W maju gościł u mnie mój brat Janusz z Kijowa i zostawił mi kilka egzemplarzy Waszej gazety. Bardzo spodobały mi się artykuły na różne tematy. Dziękuję.

Nas Polaków, niezależnie od miejsca zamieszkania łączy przepiękny język, wspaniałe obyczaje, tradycje rodzinne i wiara w Boga. Jak jest to ważne. Szczególnie w naszych czasach.

Przepraszam, ale ośmielam się prosić Państwo (załączając kupon na bezpłatne ogłoszenie) zamieścić pozdrowienia dla mego ukochanego brata:

**Kochany bracie Januszu SZUKIEL.**  
Przesyłam wiązanek najpiękniejszych życzeń z okazji Dnia Twoich Urodzin.  
Zdrowia, pomyślności, spełnienia marzeń i opieki Bożej.

Donata z Grodna



## Warszawskie pomniki

Tuż przed wybuchem II wojny światowej, warszawiacy lubili śpiewać piosenkę, której cztery pierwsze wersy brzmiały tak: „Wenecja ma gondole / Warszawa słynie z ciast / Zgadnijcie które wole / Z tych najpiękniejszych miast”. itd. Zatem dla nich, ta ich Warszawa, była zwyczajnie piękna i tyle. I mieli rację, bo po prostu, taką była.

Dziś też, to zrujnowane doszczętnie przez okupanta miasto, robi co może, żeby się przypodobać. W wielu kierunkach. Jedną z miar, która o tym świadczy, są niemi strażnicy burzliwej historii miasta – pomniki.

Stoją w parkach, na skwerach i na placach. Niektóre znane i rozpoznawane w całej Polsce, jak choćby Chopin w Łazienkach Królewskich, czy Kolumna Zygmunta na Placu Zamkowym. Wiadomo, że na czas i tematykę



Agnieszka Osiecka na Saskiej Kępie. Autorzy: Dariusz i Teresa Kowalscy

Władysława IV. Ten pomnik, był chyba najbardziej awangardowy w momencie powstania. W XVII wieku nie było w Europie monumentu, który tak wysoko wyniosłby osobę świecką. Dotychczas to miejsce zastrzeżone było dla

ma trzy główne pomniki syrenki. Jeden stoi od 1939 roku nad Wisłą (pozowała do niego Krystyna Kraheńska, harcerka i sanitariuszka, autorka słynnej piosenki, „Hej chłopcy, bagnet na broń”). To jeden z nielicznych pomników, które przetrwały Powstanie niemal bez szwanku. Kolejny pomnik syrenki nie miał tyle szczęścia. Powstał w 1855 roku, wielokrotnie zmieniano jego miejsce. Ostatecznie w latach 70. XX wieku, Syrenkę ustawiono na murach obronnych, z czasem zaś usytuowano ją na Rynku Starego Miasta. Trzecia, najmłodsza Syrenka, stoi przed Urzędem Dzielnicy Praga Południe.



Syrenka autorstwa Ludwika Nitschowej przy moście Świętokrzyskim

wyrzeźbionego w brązie. Ponoć potarcić go w ramię przynosi szczęście podczas egzaminów. Na Saskiej Kępie, przy skrzyżowaniu ul. Francuskiej i Obrońców, można z kolei spotkać Agnieszkę Osiecką, siedzącą przy stoliku, na którym znajduje się mnóstwo porozrzucanych kartek z tekstami piosenek. Rzeźba stoi tuż przy kawiarni, można więc napić się kawy w towarzystwie tej wybitnej poetki i autorki tekstów.

William Lindley, znajdujący się na warszawskim Podzamczu. Zamiast zastosować zwykłą ławkę ogrodową, autor skonstruował ławkę z 2 pomp oraz rur wodociągowych tworzących siedlisko i oparcie. Sam Lindley nie siedzi, a stoi obok ławeczki.

Przy ul. Podwale stoi od 1983 roku, ubrany w za duży mundur, z opadającym na czoło hełmem, Mały Powstaniec. Była to inicjatywa harcerska. Dziś zdarza się, że oprócz kwiatów i zniczy, przy

## Marmurowe, kamienne, metalowe, szklane...



Wojciech Hryniewicz uwiecznił postać Jana Nowaka-Jeziorańskiego

realizacji pomników decydujący wpływ miały wydarzenia historyczne i ich rocznice: rozbiory, wojny, powstanie i walki wolnościowe, strajki robotnicze oraz rocznice: 1000-lecie powstania Państwa Polskiego, 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika, wybór papieża Polaka i inne.

Najstarszy, Kolumna Zygmunta III Wazy, została ufundowana w 1644 roku, przez

świętych. W nocy z 1 na 2 września, 1944 roku, pomnik został trafiony pociskiem z hitlerowskiego czołgu. Odbudowana kolumna uroczystie powróciła na Plac Zamkowy 5 lat później.

Przez lata całe przerażała się w symbol Warszawy i tak już pozostało, aczkolwiek wielu powie, że, hola-hola, przecież mamy Syrenkę! I oni, też będą mieli rację. Stolica

Ale, Warszawa idzie dalej, Warszawa się rozwija, nawiązuje do współczesności, lokalnego obyczaju, dlatego w 2009 roku, na rogu ulic Stalowej i Czynnosowej, odsłonięto pomnik Pana Gumi, lokalnego pijaczka. Inicjator projektu, Paweł Althamer, uzasadniał jego postawienie tak:

„Tym dziełem podjęliśmy duży problem ludzkiej mentalności oddzielania ludzi dobrych od złych, godnych pamięci od niegodnych”. Według niego, ów pijaczek w pełni na takie dzieło sztuki zasłużył, choć samej uroczystości odsłonięcia już nie doznał – zmarł w trakcie prac nad rzeźbą w wieku trzydziestu kilku lat. Ów pomnik powstał z miękkiego tworzywa i został ustawiony na solidnej sprężynie, by mógł się kiwać, czyli w pełni odzwierciedlać ruchy lokalnego pijaczyny.

Ale przynajmniej od 10 lat, stoi na Pradze Północ, jeszcze jeden zgrzywny pomnik przedstawiający 5-osobową kapelę praską, jakich to przed wojną, było na pęczki. Usadowiony jest za kościołem św. Floriana, a jego pomysłodawcą był podobno, wielki wielbiciel stołecznego folkloru, abp Józef Głódź, kiedy oczywiście, jeszcze opodal rezydował. Zatem pomnik ten, również obrazuje historyczny obyczaj tej dzielnicy i szkoda tylko, że nikt dotąd nie wpadł na myśl, ażeby tych pięciu muzykantów ożywić, na miejscu, w pobliżu, wprowadzić odtwarzanie znanych i lubianych kawałków. To by dopiero był numer!

Dużą sympatią zarówno wśród mieszkańców, jak i turystów cieszą się tzw. pomniki-ławeczki. Na terenie Uniwersytetu Warszawskiego można usiąść obok dość nietypowego studenta, bo



Pomnik Pana Gumi – lokalnego pijaczka, autorstwa Pawła Althamera

W 2006 roku, przed Biblioteką i Centrum Informacji im. Jana Nowaka Jeziorańskiego, odsłonięto ławkę z tym właśnie najsłynniejszym kurierem AK. Nietypowym przykładem pomnika-ławeczki jest pomnik

Podwalu można zauważyć maskotki, balony i inne zabawki, które Małemu Powstańcowi przynoszą jego rówieśnicy.

Nieraz zdarza się, że pomniki przybierają kształty dość kuriozalne. Np. w Alei Księdza Stanka w Parku Rydza Śmigłego, u podnóża monumentalnych schodów, zamontowano nietypową instalację artystyczną kojarzącą się niektórym z plecioną skarpetą. Ma ona średnicę 11 metrów i waży 60 ton. Jest darem Polonii z USA

dla mieszkańców Warszawy. Symbolizuje jedność pomiędzy społecznościami Chicago i Warszawy.

**Red. Mariusz PIELKA**  
AGENCJA INFORMACYJNA  
„POLONIA”



Granitowa plecionka autorstwa Jerzego Kenara (Chicago), ma średnicę ok. 11 metrów i wysokość nieco ponad 1 metr



Skrypek, akordeonista, gitarzysta, bandzlista i bębniarz wchodzą w skład kapeli uwiecznionej w pomniku autorstwa rzeźbiarza Andrzeja Renesa



## Rodacy w świecie

Ciąg dalszy ze str. 1

## Polska szkoła na Santorini (Grecja)

Kierowniczka filii szkoły pani Edyta Łabęda pracowała wcześniej w Atenach prowadząc kursy maturalne z polskiego i historii w prywatnym ośrodku nauczania. Do Grecji przyjechała z rodzicami i bratem, kiedy była w 6 klasie szkoły podstawowej. Tam też zrobiła maturę, a na studia wyższe wróciła do Polski. Do Grecji wróciła zaraz po obronie pracy magisterskiej. Ciągnęło ją do rodziny, przyjaciół i ciepłego klimatu.

„Jak byłam w Polsce, to bardzo tęskniłam za Grecją – opowiadała mi pani Edyta. Jak jestem w Grecji to ciągle myślę o kraju. Jestem, więc ciągle rozbita i chyba tak będzie przez wiele najbliższych lat. Moim marzeniem jest stała praca w Polsce i możliwość częstych przyjazdów do Grecji, chociaż na wakacje. Grecja ma w sobie jakiś magnes, kto choć raz tu przyjedzie, zawsze wraca. Podobnie myślą moi znajomi. Mam tu koleżanki z doktoratami, które na co dzień sprzątają mieszkania i do Polski nie chcą wracać. Podobnie myślą tutejsi rodacy, którzy Polskę kochają, ale wolą tu żyć i tu wysłać swoje dzieci do polskiej szkoły.

Życie na Santorini, poza sezonem, jest nudne. Nic tam się praktycznie nie dzieje. Trwają jedynie remonty obiektów turystycznych



Mariola Klatka

na okres letni. Można też oglądać telewizję. Tak robią nasi rodacy, korzystający tam nagminnie z polskiej telewizji satelitarnej.

Polacy żyli przez lata na Santorini trochę obok siebie. Nie było wspólnych spotkań, wspólnego obchodzenia świąt.

Ludzie woleli się omijać, niż się ze sobą spotykać i rozmawiać. Taki stan rzeczy zmieniła zdecydowanie szkoła. Na wyspie robi się normalnie.

„W przygotowaniu klas do nauki pomagali nam rodzice – kontynuowała rozmowę kierowniczka filii na Santorini. Czynnici uczestniczyli w malowaniu ścian w naszych klasach oraz we wszystkim, o co ich poprosiłam. Teraz bardziej wymagają niż pomagają. Chcą, aby w naszej szkole ciągle coś się działo. Mają



Fira – polska szkoła. Spotkanie towarzyskie z udziałem proboszcza ks. Nikolaosem Kokalakisem

czasem pretensje do stopni swoich dzieci, uważając że powinny dostawać tylko najwyższe oceny. Uważają, że jestem zbyt wymagająca. Tłumaczę potem dzieciom, że na lepszą ocenę materiał trzeba znać naprawdę dobrze. Nie mogę przecież postawić najwyższej oceny dzieciom, które nie mogą same przeczytać z zeszytu, tego co w domu napisała jej mama albo tata. Może dlatego mam czasem małe spory z rodzicami.

W mojej klasie jest tylko dwie dzieci z małżeństw mieszanych. Te dzieci rozmawiają w domu po grecku i z językiem polskim mają jeszcze trochę problemów. Pozostałe dzieci mają rodziców Polaków i rozmawiają po polsku dobrze. Mają jednak kłopot z pisaniem i czytaniem.

Nasza szkoła jest placówką uzupełniającą i zajęcia odbywają się tylko w weekendy. Jeśli dzieci mają pomoc w domu, to nauka przebiega sprawnie. Dobrze, jeśli

matka lub ojciec mogą, raz albo dwa razy w tygodniu, zajrzeć do ich zeszytów. Wtedy i nam pracuje się z nimi lepiej, a efekty nauki są bardziej widoczne.

Dzieci chodzą często do szkoły, bo tak chcą ich rodzice. Rodzicom naprawdę zależy, aby wychować je w atmosferze polskiej, aby znały historię i geografii swojego starego kraju. Aby do nauki przekonać, nie do końca zdecydowane na to dzieci, próbuję uczyć je także poprzez zabawę. Musimy też pamiętać o realizacji

programu, który jest taki sam, jak w innych szkołach uzupełniających. Metody nauki natomiast dostosować musimy do konkretnych naszych możliwości. Uzupełniamy np. literaturę filmami na dvd. Dzieciom jest wtedy dużo łatwiej zrozumieć treść książki i lepiej poznać literaturę. Pamiętamy przy tym, że tutejsze dzieci mają dużo zajęć pozalekcyjnych, takich jak: angielski, komputery, balet czy wreszcie zajęcia sportowe.

Nadal odczuwamy też brak odpowiednich pomocy dydaktycznych. Mamy tylko jeden używany komputer. Przydałyby się słowniki, filmy popularno-naukowe na dvd.

Nasza szkoła jest na Santorini naprawdę potrzebna. Tak uważa m.in. tutejszy proboszcz ks. Nikolaos Kokalakis, z którego gościnności i życzliwości korzystamy na co dzień. Jego zdaniem, szkoła stworzyła niepowtarzalną okazję do wspólnych spotkań

Polaków. Ostatnia wigilia, po raz pierwszy w historii wyspy, zorganizowana przez szkołę zgromadziła prawie wszystkich rodziców naszych uczniów i dała im okazję do wzajemnego poznania się. Nasz proboszcz był zaskoczony tak licznym udziałem Polonii, która stanowi tu duży procent wiernych. Spotkanie to pokazało, jak dużo dobrego można wspólnie zrobić. Trzeba tylko chcieć.

Ja też się mocno w życie szkoły zaangażowałam, także cała moja rodzina. Staraliśmy się też od samego początku utrzymywać dobre kontakty ze wszystkimi rodzicami.

Z jednymi poszło bardzo dobrze, z innymi trochę trudniej. Nadal jednak nie tracę nadziei i liczę, że nauka w polskiej szkole zbliży do siebie dzieci i ich rodziców i że Santorini stanie się polskim ośrodkiem edukacyjnym dla całych greckich Cyklad, na których także mieszkają dziś Polacy.

Drugą polską nauczycielką pracującą od ubiegłego roku w Fira jest pani Mariola Klatka, nauczycielka najmłodszych dzieci. Pochodzę z Wałbrzycha – opowiadała mi przed zajęciami plastycznymi... z dzielnicy, w której kiedyś był kopalnię węgla, a dziś nie ma już nic i panuje duże bezrobocie. Praca na wyspie była dla mnie życiowym wyzwaniem. Podjęłam ją na okres jednego roku szkolnego.

Zdawałam sobie sprawę, że będzie to praca od podstaw i nauczanie zintegrowane w moim przypadku. Szkoła była bowiem dopiero w stanie organizacyjnym. Brakuje mi teraz pomocy dydaktycznych. Mój bagaż był ograniczony i wszystkiego zabrać nie mogłam. Musiałam, obok szkolnych pomocy, przywieźć ze sobą ubrania na 3 pory roku. Na książki nie zostało więc zbyt wiele miejsca.

Tutejsze dzieci porównuję czasem z moimi z Wałbrzycha, gdzie mieszkam na stałe. One są naprawdę zadbane i dopilnowane przez rodziców i przeważnie dobrze nastawione do nauki. Szczególnie te najmłodsze.

W Grecji dzieci idą do szkoły o rok wcześniej. Zerówka zaczyna się w wieku 5 lat, a nie jak u nas w wieku 6. Dzięki temu są manualnie dobrze przygotowane do nauki. Nie mają np. żadnych



Edyta Łabęda

kłopotów z trzymaniem ołówka czy pisaniem. Jedyny kłopot, to fakt, że jeszcze nie wszystkie dzieci dobrze rozmawiają po polsku i nie zawsze rozumieją mnie do końca.

Powoli też dorabiamy się tu wszystkiego. Mamy już biurko, szafę i półki. Korzystamy też ciągle z wielkiej życzliwości proboszcza i parafii katolickiej oraz rodziców. Mamy też przyjaciół wśród Greków.

Mamy ponadto kilkoro polskich dzieci z Krety. One do nas czasem dojeżdżają. Ja zaglądam do nich raz na miesiąc na sobotę i niedzielę. Prowadzę tam wspólne zajęcia, na prośbę ich rodziców. Łatwiej jest bowiem i taniej dojechać na Kretę jednej nauczycielce, niż dzieciom i ich rodzicom. Mamy tam na dziś 6 dzieci plus jedną osobę, jako wolnego słuchacza. Tamtejsi rodzice, chcą, aby ich pociechy uczyły się polskiego w naszej szkole.

Szkole na Santorini udało się skupić wokół siebie wielu Polaków. Ludzie zaczynają ze sobą rozmawiać i się spotykać. Ten proces będzie jeszcze trwał, ale już dziś można stwierdzić, że Polacy zaczynają tam budować większą rodzinę.

Tekst i zdjęcia:  
Leszek WĄTRÓBSKI

## Porady językowe

## Jak mówić?

## Która forma jest poprawna?

## ♦ „pozwolą państwo” czy „pozwolicie państwo”?

Obie formy są poprawne. Możemy zwracać się do większego audytorium, zarówno używając form „państwo pozwolą” / „pozwolą państwo”, jak i „pozwolicie państwo”. Jednak ze względu na etykietę językową wyrażenie „pozwolą państwo” / „państwo pozwolą” jest bardziej uprzejme i pożądane w sytuacjach oficjalnych.

## ♦ „kroić pomidor” czy „kroić pomidora”?

Forma pierwsza, „kroić pomidor”, jest zgodna z normą wzorcową, ponieważ w języku polskim biernik rzeczowników męskich, które nie oznaczają istot żywych, jest równy mianownikowi, czyli ma końcówkę zerową.

Druga forma, „kroić pomidora”, jest często używaną formą potoczną. Można powiedzieć „kroić pomidora”, ale w książce kucharskiej przeczytamy raczej: „Pokroić pomidor w plasterki”.

## ♦ „Jego Eminencjo” czy „Wasza Eminencjo” - w zwrocie do biskupa?

Hierarchizacja Kościoła katolickiego wymaga, jak wiadomo, używania odpowiedniej tytułatury, która okazuje się często kłopotliwa. Należy przede wszystkim znać tytuły przysługujące dostojnikom kościelnym.

Tytułem przynależnym biskupom jest ekscelencja (fr. excellence z łac. excellentia ‘doskonałość’), eminencja (niem. Eminenz z łac. eminentia ‘wyniosłość, dostojność’) zaś jest tytułem honorowym kardynała.

W jaki sposób zwrócić się do biskupa bezpośrednio? W sferach kościelnych żywa jest nadal tradycyjna forma: Wasza Ekscelencjo!, która jest analogiczna do dawnego zwrotu do króla: Wasza Królewska Mość!, czy późniejszego Wasza Wysokość!

Widoczne jest jednak dążenie do tego, aby pomijać zaimek Wasza (Ekscelencjo!), jak też posługiwać się konstrukcjami łączonymi typu Ekscelencjo, Księżo Biskupie! Konstrukcje z zaimkiem Wasza dla wielu użytkowników języka mają już dziś bowiem charakter anachroniczny.

Zaimek ten służył kiedyś jako forma zwracania się do osób starszych, szanowanych. Pojawia się on jeszcze czasem gdzieś na polskiej wsi.



## Polacy na Ukrainie

Ciąg dalszy ze str. 1

RASKA W OKRESIE  
KOLEKTYWIZACJI

Skala produkcji budulca drewnianego wzrastała i dostawa drewna na stację kolejową Teterów potrzebowała poważnych zmian. Powiadają, że wtedy właśnie Szembek zbudował wąskotorówkę, którą transportowano ładunki z jego przedsiębiorstwa do stacji Teterów.

W roku 1913 w Rasce powstała prywatna huta. Co prawda, istniała ona niedługo (gdzieś w 1915 roku z niewiadomych przyczyn, przestała funkcjonować).

Wieś Raska nie należała do wsi gęsto zaludnionych, lecz na początku dwudziestego stulecia, wyż demograficzny jej nie ominął, skutkiem czego liczba mieszkańców zaczęła rosnąć. Źródła dokumentalne świadczą, że Raska w 1924 roku liczyła już 320 mieszkańców, z nich dzieci w wieku do 16 lat stanowiły 164 osoby. Wszyscy oni byli Polakami.

Proces sowieckiej kolektywizacji w Raski przebiegał równie boleśnie jak i na całej Ukrainie. Naoczni świadkowie mówią, że bezpośrednio kolektywizację organizowały osoby przyjezdne, tak zwani „komisarze”, ponieważ miejscowi z nieufnością i wyraźnym sceptycyzmem odnosili się do obcych im i niezrozumiałych gospodarstw kolektywnych. Do kołchozów głównie garnęli się przerożni hultaje. Rzetelni gospodarze szli tam z wielką niechęcią (w większości z przymusu).

Zarządzono by sprowadzić do kołchozu całe posiadane bydło i drób. Ludzie starali się, choć jakoś, pomniejszyć straty. Drób ukrywali lub zarzynali na mięso. Pierze spalać było niebezpieczne roznosił się specyficzny zapach, dlatego przychodziło się je w nocy zakopywać głęboko w ziemię i starannie maskować to miejsce, ostrożnie, żeby nikt nie usłyszał i nie zobaczył, bo w konsekwencji można się było znaleźć na liście kułaków lub wrogów władzy radzieckiej. Oto, na przykład do zamożnego mieszkańca Raski Cezarego Jaworskiego przyszli przedstawiciele nowej władzy i zaproponowali wstąpić do kołchozu, dając mu czas do namysłu, a kiedy odmówił im, powiedzieli, że rozbiorą oborę i razem z bydlęciem przeniosą go do kołchozowej zagrody. Później... tak też zrobili. Zabrali nie tylko konie bydło, a jeszcze pług i brony.

Do 1932 roku wieś przechodziła proces ustanawiania nowej władzy. W 1937 roku rozpoczęto represje przeciwko określonej kategorii ludzi. Przede wszystkim inteligencji oraz niezadowolonych chłopów. Nauczycielkę języka polskiego Józefę Lisowską (c. Franciszka), aresztowano i skazano na 10 lat obozów. Oficjalnym

powodem aresztowania było to, że uczyła ona dzieci modlitw po polsku. Jedną z sędziwych mieszkanki wsi Raska M.F. Żukowska opowiadała:

16 grudnia 1937 roku enkawudzista z rejonu borodiańskiego o nazwisku Kucharczuk «czarna Marusia» (karetką więzienną) wywiózł mego ojca Franciszka Kuriatę w niewiadomym kierunku. Moja mama nieraz wspominała ten tragiczny wieczór. Rodzina już spała, kiedy ktoś załomotał w drzwi: Otwierajcie NKWD! Kucharczuk wrzasnął z progu: „Kuriata, przyjechałem po ciebie, szybko zbieraj się». Mama uchwyciła ojca za szyję, a ja i brat za ręce. Krzyczeliśmy nieustannie. Kucharczuk siłą odepchnął mamę od ojca, a nas porozrzucił... Jedynym, kto wrócił potem do rodzinnej wsi

był Grzegorz Kuriata. Dotarł do ojcowskiego domu, wycieńczony i ciężko chory; wkrótce zmarł. Opowiadał komuś w sekrecie, że pracowali na budownictwie jakiegoś kanału. I więcej niczego nikt od niego nie usłyszał. Po trzydziestu innych mieszkańcach wsi ślad zaginął.

DRUGA WOJNA  
ŚWIATOWA

To jedna z najtragiczniejszych stron w historii Raski. Wojna na Ziemię Borodiańską wtargnęła 11 lipca 1941 roku. W Raski Niemcy zjawili się na początku sierpnia 1941 roku. Początkowo niemiecka władza okupacyjna, zalecając się do ludności, obiecała reformę rolną, zniesienie kołchozów, otwarcie cerkwi, rozwój handlu prywatnego. Męską część ludności zapraszano wstępować do „tak zwanej” niemieckiej policji.

Lecz z czasem okazało się, że obietnice hitlerowców to kompletne oszukaństwo. W Borodiańce urzędował ortskomendant kapitan Oskar Walizer i jego pomocnicy zonderfurer Bekenhoffric i oberyfretor naczelnik kancelarii Borodiańskiej komendantury Schadel August. Byli to prawdziwi bandyci i kaci Borodiańszczyzny. Oni właśnie dołożyli starań dla całkowitego zniszczenia wsi Raska w 1943 roku. Trzeba przyznać, że mieszkańcy wsi lojalnie ustosunkowali się do nadejścia niemieckiej władzy okupacyjnej, gdyż ta obiecała im zlikwidować kołchozy i przywrócić własność prywatną na ziemię. Gwarantowała też rozmaite swobody itp. Ktoś z mieszkańców wsi poszedł nawet służyć w policji. Lecz z czasem obietnice okazały się zwodnymi i Niemcy odsłoniли swoje prawdziwe oblicze.

Napady na gospodarstwa chłopów i maruderstwo stały się zwyczajną sprawą. To wywołało



Wieśniacy Raski (zdjęcie z archiwum)

u miejscowych mieszkańców niepoohamowany protest. Grupa tutejszych aktywistów antyfaszystów prowadziła agitację skierowaną przeciw okupantom, a mianowicie nawoływali oni do sabotowania rozporządzenia o obowiązku zdawania produktów, radzili, aby ukrywać się przed

na moczary zwane „Zamoście”. W odpowiedzi tutejsi partyzanci urządzili zasadzkę koło wsi w uroczysku „Jałynka” i kiedy oprawcy wracali ze wsi niespodzianie spotkali ich szkwałowy ogień.

Zabito wielu faszystów i policjantów. A bydło i inne nagrabione mienie zwrócono. Partyzanci

diańskim i sąsiednich - makarowskim i iwankowskim.

11 kwietnia 1943 roku bardzo wcześnie, około trzeciej nad ranem, rozpoczęła się operacja karna, mająca na celu pacyfikację wsi Raska. Niemcy i policjanci przebrani w niemieckie mundury szeroką tyralierą ruszyli wzdłuż rzeki Teterów. Dostrzegli ich rybacy z sąsiedniej wsi, leżącej z drugiej strony rzeki, lecz przeszkodzić faszystom w żaden sposób nie mogli. Była to niedziela i na ten dzień wypadła Wielkanoc. W tym też dniu w Raski powinien odbyć ślub Karola Kuźniczego z Jadzią Lisowską. W przeddzień do wsi zjechali się krewni i przyjaciele z okolicznych wsi. I oto ranniem wszystkim ich brutalnie wypchnęli na ulicę i popędzili krańcem wsi w kierunku cmentarza rzekomo poszerzać rowy przeciw-

## Rozkwit i gehenna polskiej wioski

przymusowym wywozem ludzi do Niemiec i co najważniejsze utworzyli swój partyzancki antyfaszystowski oddział. Do takiego oddziału wchodził też mieszkaniec, którzy jeszcze wczoraj wierzyli faszystom w ich wyzwoleniczą misję. Ci ludzie stali się do broni i zaczęli aktywnie szkodzić okupantom. Tym bardziej, że znajdując się przez pewien czas na służbie w policji posiadali wiele cennych informacji o zaopatrze-

zdobyli też broń - kilka automatów, karabiny i amunicję. W tym boju zginął odważny mściciel Mikołaj Kowalski.

W związku ze zwiększonym zagrożeniem, które wynikło we wsi Raska niemiecki zarząd wsi w lutym 1943 roku przeniesiono na stację Teterów i Raska została bez hitlerowskiego nadzoru.

Trzeciego marca 1943 roku, po doniesieniu któregoś z miejscowych policjantów faszysti przeprowadzili we wsi Raska operację karną. Wczesnym rankiem okrążyli dom, gdzie w tym czasie ukrywali się tutejsi partyzanci wraz z gospodarzami. Dom podpalamy. Wszyscy spłonęli żywcem, nawet czteroletnie dziecko Mikołaj Kuriata.

W tym też dniu spalono dom Antoniego Linkiewicza, gdzie znajdowały się jego stareńka mama i dwie niepełnoletnie córki. To był akt zemsty hitlerowców za to, że Linkiewicz uciekł z policji do partyzantów. Podobnie uczynił zresztą jego ziomek Ambroży Pawłowski.

W tym samym czasie 10 marca przez Raskę przechodziło partyzanckie zjednoczenie Sydora Kowpaka, które zasilili partyzanci z miejscowych oddziałów. Kowpakowcy wstąpili do boju z Niemcami na stacji Teterów, we wsi Blidcza, Chomiwka, Kodra. Na skutek złożonej sytuacji część kowpakowców pozostała w tyle od czołowego oddziału i zatrzymała się na pewien czas w Rasce. Ich tu ogrzali, nakarmili i potem podwodami podwieźli do wsi Blidcza, gdzie znajdował się czołowy oddział Kowpaka.

Po kowpakowskim rajdzie okupanci przeprowadzali okrutne operacje karne w rejonie boro-

czołgowe. Ludzie szli senni, niektórzy wzięli ze sobą ikony, a nowożeńcy kroczyli w strojach weselnych. Według słów naocznych świadków dzieci wzięły ze sobą nawet koty i psy - swych domowych ulubieńców. Ludzie szli jak gdyby przeczuwając, że jest to ich ostatnia droga. Lecz niektórzy zdołali się uratować. Stareńka babcia Aniela Karasiewicz schowała się w piecu i w ten sposób uratowała się od śmierci. Ponadto policjantom pozwalano zabrać z pędzonego tłumu swoich krewnych. Tutejszy Niemiec Emil Niczke, folksdojcz, który mieszkał tu z dawnych czasów i został mianowany starostą w czasie tych okropnych zdarzeń, poręczył się za niektórych ludzi i w ten sposób uratował około 50 osób. Z czasem kiedy wykopany przez chłopów rów, zdaniem Niemców, stał się dostatecznie głębokim spędzono ludzi w ciżbę i rozpoczęto ich rozstrzeliwać. Krzyki rozpacz i serie z automatów zwały się w jeden okropny, niesamowity jazgot, co kipiał wywołując zgrozę. Automaty przegrzewały się i od częstotliwości strzałów niektóre z nich zacięły się. Któreś z dzieci już obok samego dołu zdołały uciec ukrywając się w lesie. A Jana Kowalska nie doszedłszy kilkudziesięciu metrów do jamy zaczęła rodzić dziecko, wtedy Niemcy chwycili ją, powlekli i rzucili w jamę. Ktoś w rozpacz sam spadał do dołu. Doganiały go serie z automatów. A jednocześnie faszysty palili wieś. Płonęły domy razem z chlewami i zamkniętym tam bydłem. Niebo stało się czarnym, jak gdyby nieoczekiwanie na ziemię zstąpiła noc.

W ten dzień zamordowano 615 mieszkańców wsi Raska, w tym 125 dzieci w wieku do 16 lat. Wieś spalono doszczętnie. Spłonęła też legendarna polska szkoła, którą niegdyś wybudował hrabia Szembek.

Arseniusz MILEWSKI

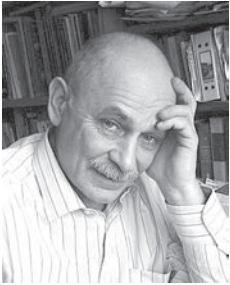


Autor szkicu przy tablicy pamiątkowej



## Esej

„Kiedy zapytują mnie, skąd ta moja dobra polszczyzna, odpowiadam, że miałem babcię Polkę”. – Tak rozpoczyna swoje refleksje związane z Polską Pan Michał Seliwaczow, kolejny fragment wspomnień którego, proponujemy naszym Czytelnikom.



Michał Seliwaczow

## CZĘŚĆ III

Było to na początku roku 1990-go, kiedy zaproszono mnie do pracy do Stanów Zjednoczonych, a nie wystarczało mi pieniędzy na bilet. Uczonym z tytułem doktora płacono wówczas w ukraińskich instytucjach akademickich 10\$ na miesiąc.

Doświadczeni ludzie proponowali mi następujący „biznesplan”. Sprzedajesz w Polsce wódkę, papierosy, różne drobiazgi elektro-mechaniczne. Kupujesz tam spodnie dżinsowe, koszulki trykotowe a potem sprzedajesz ten towar - im dalej od granic polskich - tym lepiej. W rezultacie robisz z jednego dolara dziesięć.

Owszem, udawało się, tylko ileż było nerwów, ryzyka i kłopotów wiązało się z tym biznesem!

Po pierwsze - przekraczanie granicy. Mam wrażenie, że celnicy i straż graniczna patrzyli wtedy na tysiące takich komiwojażerów z przymrużeniem oka. Zawsze przepełniony pociąg Kijów - Chełm nie zmieniał kół na granicy - ten odcinek miał szerokie tory, jak w całym ZSRR (1524 mm). W Chełmie czekał nas prawdziwy szturm do pociągu, już z polskim rozstawem szyn (1435 mm) na Lublin. Sprytni doświadczeni handlarze z Ukrainy prędko ładowali worki przez okna, zajmowali miejsca dla kolegów, co powodowało zrozumiałe niezadowolenie, czasem ostre repliki. Jedna młoda kobieta długo i głośno oburzała się na cały wagon, że ona, Polka, musi stać na korytarzu, kiedy „Ruscy” sobie siedzą. Nikt tej Pani nie popierał, ale i nie wstrzymywał. Oczywiście, wszyscy rozumiali, że nie ma rady na takie „pospolite ruszenie”.

Ponadto tanie towary z Ukrainy stanowiły istotnie wsparcie dla niezamożnych Polaków w czasach drożyzny. Przynajmniej te 20 flaszek wódki (jednej osobie przewieźć ich więcej było rzeczą fizycznie niemożliwą) rozchwytywano w ciągu pół godziny. Zazwyczaj kupiec wstrząsał butelką i obserwował pianę przez szkło sprawdzając czy to rzeczywiście jest wódka.

Drugie miejsce, co do popytu, zajmowały papierosy.

gorzej sprzedawał się różnorodny sprzęt. Jak zawsze, cieszyłem się z możliwości udoskonalenia swojej polszczyzny. Zapamiętałem biednie ubranego szczupłego staruszka. Poszukiwał wódki „Moskiewskiej” a ja miałem także ten gatunek, chociaż najlepiej sprzedawała się wódka „Stolicznaja”. Po odbytej transakcji zareklamowałem dziadkowi żyłtę „Newa”. Powiedziałem szczerze, że ogolić się nimi można tylko raz. Natomiast - zaznaczyłem - nie ma nic lepszego do ostrzeżenia ołówków i różnych narzędzi jak „domowy majsterkowicz”. Mój klient kupił opakowanie „Newy” i dodał: „Ależ masz Pan talent do handlu!”

Za tak pochlebne słowa zaprzagnąłem odwzajemnić się kupcowi czymś przyjemnym

Ze znanych osobistości obecny był Włodzimierz Mokry, Poseł na Sejm i przewodniczący Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (UTSK) w Polsce. Z Niemiec przyjechał znany profesor Bohdan Osadczyk - już wtedy przezwany „ukraińskim kosmopolitą”. Krakowski profesor Tadeusz Chrzanowski usiadł pośrodku sceny na krzeselku i artystycznie wygłaszał swój referat, a raczej, po prostu, swobodnie rozważał sobie na temat, jakim miastem był Kraków średniowieczny - polskim czy niemieckim? Ostatecznie doszedł do wniosku, że jednocześnie także żydowskim i ruskim, jak inne, w owych czasach, wielonarodowe miasta Europy Środkowej.

W konferencji uczestniczyli też pisarze kijowscy z popularnej

sobie wyobrazić na sztywnych wycieczkach w muzeach radzieckich - wyważonych ideologicznie i „recytowanych” srodze na serio, bez żadnych dowcipów.

Pamiętam jeszcze wycieczkę do skansenu prywatnego (!). W ogóle mnóstwo rzeczy mnie w Polsce dziwiło (np. zakonnice spożywające mięso w tej samej jadłodajni KUL-u) i prawie wszystko podobało mi się, przede wszystkim inteligentne zachowanie, całowanie paniom rączek i wszelkiego rodzaju eleganckie manieri. Nawet pani magister Teresa Ośliuk nie pozwoliła na spacerze w parku zapalić papierosa, jako że „nie wypada tego czynić” w obecności damy...

Zwiedziłem dużo wspinających kościołów lubelskich i skromną cerkiew prawosławną

Okazało się, że Williamsburg bridge - to dzielnica przeważnie polska i żydowska. Tak samo Chicago - największe polskie miasto, ponieważ Polaków jest tam więcej, niż w Warszawie. I rzeczywiście, słyszałem na brzegach jeziora Michigan-lake dużo rozmów po polsku.

Dodam, że później nauczyłem się też sam identyfikować w Ameryce oraz innych krajach za granicą Rosjan, Ukraińców i Żydów radzieckich, nie tyle z wyglądu, ile z wyrazu twarzy, zachowania i gestykulacji - prawie się nie myliłem. I mnie, z kolei, witano w sklepach arabskich - od Ameryki do Bliskiego Wschodu słowami: „Привет, как дела?”, chociaż ubrany byłem jak wszyscy inni klienci. Tylko raz lub dwa powiedział do mnie sprzedawca

# DROGI DO POLSKI

i dodałem mu drugie opakowanie - jako bonus. Dziadek honorowo powiedział: bardzo dziękuję, ale ja panu zapłacę - i zaczął wydobywać ze swej szczupłej, jak i on sam, portmonetki, jeszcze parę złotychek...

Wytargowane pieniądze należało niezwłocznie upłynniać w hurtowniach kupując tanie spodnie dżinsowe i różnokolorowe koszulki piłkarskie (T-shirts), wyprodukowane przeważnie w krajach Azji południowo-wschodniej.

Przewiezione do Kijowa, Moskwy albo jeszcze dalej w głąb Związku Radzieckiego - stanowiły one tam już cały majątek. Przynajmniej wystarczyło mi dwóch wypraw do Polski, żeby zarobić na bilet do Nowego Jorku.

Trzeba powiedzieć, że cel oficjalny tych wędrowek był nie ekonomiczny, a humanitarny. Wizy polskie nie obowiązywały (spodziewaliśmy się naiwnie, że te owoce wolności przetrwają na zawsze...) natomiast należało uzyskać wizę wyjazdową w ukraińskim MSZ-ecie.

W moim przypadku z racji uczestnictwa w konferencji naukowej na KUL-u z wygłoszeniem referatu o drewnianych cerkwiach Kijowszczyzny XVI-XVIII wieków (zgodnie z kierunkiem mojej pracy dyplomowej w Akademii Leningradzkiej).

Obrady poświęcone były głównie tematyce ukraińskiej. Rozpoczęły się z międzykonfesyjnego nabożeństwa w kościele akademickim. Przeżegnawałem się w odpowiednich momentach i ludzie przyjmowali mnie za zapowiedzianego w programie słynnego filozofa religijnego Jewhena Swerstiuka (on spóźnił się na otwarcie) który to niedawno z dalekiego zesłania powrócił do Kijowa i uważany był za głównego prelegenta tej konferencji, zorganizowanej w ramach Tygodnia Kultury Ukraińskiej.

wtedy młodej fali „bubabistów” (бурлеск-балалан-буфонада). Zaprzyjaźniłem się z kpiarskim a czasem prowokacyjnym Aleksandrem Irwancem. Student KUL-u Andrzej Kaustow (tak samo z Kijowa) wygłosił całkiem „dojrzały” referat o czarodziejstwie ludowym. Ja również otrzymałem swą cząstkę sukcesu - zaprosili mnie bracia-dominikanie w następnym miesiącu z moim odczytem do Krakowa.

Była wczesna wiosna i w przerwach między posiedzeniami wygrzewaliśmy się na słońcu kwadratowym i ukrytym od wiatru podwórku KUL-u, otoczonym z trzech stron galerią. Potem wyruszyliśmy na zwiedzanie lubelskich zabytków i muzeów. Urządzono nam ekskluzywną ekskursję do kaplicy Zamkowej (zamkniętej z uwagi na prace konserwatorskie) ze słynnymi malowidłami bizantyńskimi.

Starówka lubelska była wtedy jeszcze szara, zaniedbana, zamieszkała przez zwykłych ludzi. Gmachy historyczne nie były jeszcze opatrzone tablicami informacyjno-pamiątkowymi, zamiast turystów po ulicach biegały niesforne dzieci, na ławkach w podwórzach siedziały staruszki, wznosiły się dymy z kominów i pachniało przygotowywanymi w mieszkaniach strawami...

Przewodniczka po Lubelskim Muzeum Miejskim frenetycznie opowiadała o eksperymentach Wyspiańskiego. Według niej artysta osiągał odmienne rezultaty w obrazach, malowanych po różnego rodzaju posiłkach i dawkach alkoholu. Pokazywała dla porównania dzieła, inspirowane spożyciem zwykłych i egzotycznych dań - pod czerwone, białe wytrawne wino, maderę, portwein (w różnych ilościach), wódkę, koniak etc. Najlepiej podobały się jej namalowane po kurczakach i kawie. Oczywiście, podobnego oprowadzania nie można było

z żadnym wielopiętrowym ikonostasem, gdzie poznałem Biskupa Lubelskiego i Chełmskiego Awela. Na nabożeństwie wieczornym w języku cerkiewno-słowiańskim wiernych było mało i ze świętymi wychodzili wszyscy razem. Dziesięcioletni chłopak, który przysługiwał w ołtarzu, natychmiast zerwał się z miejsca i wybiegł na ulicę, a jego babcia srogo zawołała po polsku: Jurku, nie lataj, nie na boisku jesteś!

Widziałem też potworny obóz koncentracyjny Majdanek. Wyglądał jak nowy (prawdopodobnie, niedługo przed tym odrestaurowano go). Nieopodal budzącego grozę ogrodzenia z drutu kolczastego wyrosły nowiutkie wesołe kolorowe dzielnice mieszkalne...

\*\*\*

Kolejne moje polskie reminiscencje powiązane są ze Stanami Zjednoczonymi początku lat 1990-ch.

Pewnego dnia jechałem, po raz pierwszy rowerem, z Kwinsu, gdzie mieszkałem, na Manchetten, gdzie pracowałem. Na jakimś skrzyżowaniu musiałem skręcić z Metropolitan avenue (w jej perspektywie widniały dwie słynne bliźniacze wieże, zrujnowane bestialsko w 2001. roku) i zabłądziłem. Zapytałem u młodej kobiety z małą dziewczynką: Hi, may you show me the way to the Williamsburg bridge? Ona zaś odwzajemniła się pytaniem:

- Mówi Pan po polsku? - i pokazała mi kierunek.

Kilkaset metrów później znów zbłądziłem i zapytałem o drogę, tym razem u młodego mężczyzny. Ten spojrział na mnie i rzucił: Mówisz Pan po polsku? Teraz już ja zaciekawilem się:

- Skąd Pan wie, że mógłbym mówić po polsku?

- No, tak wyglądasz - odpowiedział i wyjaśnił, na którym świetle i gdzie mam skręcać.

w Egipcie „Cześć! Jak się masz?” - i bardzo się z tego cieszę

Pani Anna Bojczuk (mieszkałem w jej gościnnym domu na Kwinsie) prenumerowała „New York Times” oraz ukraiński dziennik „Свобода”, ale ja kupowałem czasem i polską gazetę „Gwiazda Północna”, „Нове Русское Слово”. Każdy numer tych narodowych czasopism drukował reklamę domu pogrzebowego „Piotr Jarema”, który przedstawiał się to jak „ukraiński grabarz”, (sic!) Zabawnie, ale całkiem w amerykańskim pragmatycznym stylu...

Stwierdziłem (a są to moje własne obserwacje, nie oparte o żadną statystykę), iż w odróżnieniu od Amerykanów polskich, wśród ukraińskich obywateli USA był większy procent fachowców indywidualnych (adwokaci, lekarze, inżynierowie etc.). Oni rzadko prowadzili własne biznesy, a zatem nie byli zainteresowani w ściąganiu rodaków z kraju, z wyjątkiem zatrudniania pomocy domowej, przeważnie niezbyt młodych kobiet dla opieki nad dziećmi, starymi i chorymi ludźmi. Płacili w tych ukraińskich rodzinach Ameryki, minimalnie, mniej niż u Żydów. Ostatni stanowili większość w tak zwanej nowej „emigracji rosyjskiej” i mimo na ogół dobrego wykształcenia, żywili się głównie z handlu i pomocy socjalnej.

Nieraz przyjmowano mnie za Polaka, gdy całowałem rękę amerykańskim paniom przy zapoznawaniu się z nimi. Czasem identyfikując mnie za swego polscy emigranci w kawiarenkach, opowiadali, jak eksploatują ich amerykańscy „rodacy”, głównie na pracach budowlanych. Jeden taki Pan skarżył się, że żyje tutaj już 15 lat i dotąd nie udało mu się zdobyć Green Karty, a zatem nie może odwiedzić rodziców i dzieci w kraju...

Michał SELIWACZOW  
C.d.n



## RYSOWNICY POLSCY



✓ **FIKUS** lubi, gdy raz na miesiąc podlejemy go odrobiną jasnego piwa. Takie podlewanie fikusa pozwoli mu mieć zdrowe i błyszczące liście.

## CZY WIESZ, ŻE:

● Prędkość pisania ręcznego: ok. 140 zn./min. Przeciętna prędkość czytania: ok. 1200 zn./min. Prędkość mówienia: ok. 700 zn./min. Szybkostrzelność Kałasznikowa: 600 strzałów/min. Przeciętny Polak czyta 200 słów na minutę, podczas gdy najnowszy rekord świata wynosi ponad 65 tysięcy słów na minutę.

● Witryna Yahoo! została założona hobbystycznie w 1994 r. przez studentów kalifornijskiego Uniwersytetu Stanforda. Obecnie jest od lat najpopularniejszym portalem na świecie. Firma działa w 25 krajach i prowadzi witryny w 13 językach.

## JAK USUNĄĆ BRZYDKI ZAPACH Z KUCHNI?

*Jest na to kilka sposobów.*

1. Na rozgrzaną patelnię wysypać odrobinę kawy. Zapach kawy zneutralizuje przykre zapachy w kuchni.
2. W małej ilości wody gotować miętę lub goździki. Ten zapach nie tylko zabije brzydki zapach w kuchni, ale działa bardzo kojąco na ludzi.
3. Skórki owoców cytrusowych, goździki, miętę gotujemy na niewielkim ogniu. Aromat wydobywający się razem z parą zneutralizuje wszystkie niepotrzebne zapachy.



- Antoś, czemu profesor, jak odebrał ci ściągę, to nie dość, że nie wywalił, ale jeszcze postawił czwórkę?!  
- Jaka tam ściąga... raptem dwa wzory napisane na banknocie 100 euro...

\*\*\*

Wrócił zmarznięty Czuczka z tundry:

- „Czaj” gorący? - pyta żonę.

- Gorący - potwierdziła żona.

Czuczka nalał „stakanczik czaju”, a tu czaj zimny! - BĘĆ! żonę! czajnikiem po głowie!

- Dobrze, że nie był gorący - pomyślała żona.

\*\*\*

- Kochanie, to prawda, że koty są takie wredne, chytre, chciwe?  
- Ależ oczywiście, kotku.

\*\*\*

Wraca zmęczony mąż z pracy. Żona pyta:

- Zrobić ci kotlety?

- Zrób.

- Ale mięsa nie mam...

- To nie rób.

- Cooo?! Nie smakuje ci moja kuchnia?

\*\*\*

Dwa koguty chodzą po mieście i strasznie się nudzą. Jeden z nich w końcu mówi:

- „Chodź do garmażerii, pooglądamy sobie gołę kury”.

\*\*\*

Żydowski krawiec uważnie mierzy materiał przyniesiony przez klienta. Ten pyta żartobliwie:

- Co, kombinuje pan, żeby i dla pana wystarczyło?

- Dla mnie na pewno wystarczy. Kombinuję, żeby wystarczyło dla szanownego pana.

\*\*\*

- Kochana żono, może zaśpiewasz coś dla gości?

- Ale oni już przecież zaczynają powoli wychodzić.

- No właśnie... powoli...

\*\*\*

Do komisariatu policji przychodzi facet i mówi:

- Skradziono mi rower.

- Czy miał dzwonek?

- Nie.

- A światło odblaskowe?

- Nie.

- W takim razie płacisz pan mandat.

## Charakter pisma, czyli test osobowości

Podstawowym znakiem na który zwróci uwagę każdy grafolog są litery **t** i **l**. Są to jedyne litery alfabetu wymagające przekreśleń. Forma tzw. daszka jest elementem dającym nam możliwość określenia osobowości człowieka.

**Kreska delikatna** przykrywa ją jakby literę dotykając ją lekko - cechuje człowieka, który nie jest pewien swych przywódczych zdolności, aczkolwiek pragnącego kierować innymi.

**Kreska mocna**, zamazysta przykrywa ją jakby literę dotykając ją lekko - cechuje człowieka pełnego pomysłów, ambitnego i pewnego siebie, idącego do celu po trupach i za każdą cenę.

**Przecięcie litery** grubsze na początku niż na końcu - cechuje człowieka „kąpanego w gorącej wodzie”, gwałtownego i niecierpliwego, decyzje podejmującego szybko, choć niejednokrotnie żałującego później swego pośpiechu.

## Julian Tuwim o kobietach

- Pesymista twierdzi, że wszystkie kobiety to nierządnicę. Optymista nie jest tego zdania, ale ma nadzieję.
- Mężczyzna pozostaje zazwyczaj bardzo długo pod wrażeniem, jakie zrobił na kobiecie.
- Kobieta nie goni za mężczyzną, bo kto kiedy widział, żeby pułapka gołota mysz.

- Samica komara jest w stanie zatankować ogromną ilość krwi, nieraz dwukrotnie większą od masy jej ciała.

- ◆ Język to silny, giętki mięsień, znajduje się na nim około 10 tysięcy kubków smakowych dzięki którym wyczuwamy smak. Rozróżniają one tylko 4 podstawowe smaki: słodki - czubek, słony - koniuszek języka, gorzki - jego nasada i kwaśny - boki języka.

## WARTO ZWIEDZIĆ!



Początki Kwidzyna wiążą się z zamkiem krzyżackim Ordensburg, zbudowanym w 1232 r. Wraz z katedrą jest najcenniejszą perłą architektoniczną miasta. Nad zamkiem góruje wysoka na 55 m wieża. Największą osobliwością były jest wieża sanitarna, zwana gdaniskiem, połączona z zamkiem długim, pięcioprzęsłowym gankiem.

